



Warszawa, 27.07.2012r.

## **PREZES**

*Polskiego Związku Działkowców*

Redaktor Naczelny  
„Gazety Wyborczej”  
Adam Michnik

Szanowny Panie!

W wydaniu świątecznym z 21-22 lipca 2012r. na łamach „Gazety Wyborczej” ukazał się artykuł pt. „U Pana Boga w ogródku” Grzegorza Szymanika. Artykuł ten zawiera w swojej treści szereg nieprawdziwych i niepotwierdzonych informacji, a co za tym idzie kładzie się cieniem na wiarygodność samego dziennikarza, jak i redaktora prowadzącego, który zezwala na publikację takiego nierzetelnego materiału. W związku z licznymi przekłamaniem na mój temat chciałbym odnieść się do tego artykułu i wyjaśnić wszelkie nieścisłości i manipulacje autora tekstu, które godzą w moje dobre imię.

Autor tekstu nie przypadkowo zatytułował artykuł „U Pana Boga w ogródku”, chcąc wskazać na rzekomą analogię pomiędzy bohaterem tego filmu a mną. Tym jednak, którzy tego podobieństwa nie zauważą bezpardonowo wskazuje się drogę podtytułem: „To chyba jedyny prezes, który od PRL-u do dzisiaj bez przerwy trzyma się stołka”. Tym samym w sposób bezpośredni i nie pozostawiający złudzeń wskazuje się wymowę tego artykułu. Długość pełnionej funkcji nie może być oceną merytoryczną pracy i życia człowieka. Jeśli ktoś ocenia drugą osobę i przypina jej „łatki” jedynie na podstawie liczby lat sprawowanej funkcji, to za nic ma szacunek dla drugiego człowieka i robi to dla określonego celu. W tym przypadku jest to świadome dążenie do ośmieszenia mnie i świadome kreowanie czytelnikom i społeczeństwu fałszywego obrazu.

Czy o każdym wyraża się pan redaktor Szymanik w taki sposób, czy też zostałem „wyróżniony” w ten sposób jedynie ja? Może warto byłoby zaznaczyć ile, zdaniem pana redaktora piszącego artykuł, ktoś powinien sprawować swoją funkcję? Może dla dziennikarza to np. 10 lat, a dla redaktora naczelnego 5 lat? I po tym czasie każdy będzie mógł mówić, że zarówno dziennikarz, jak redaktor naczelny „uparcie i bez przerwy trzymają się swojego stołka, jak nikt dotąd”? W Polsce z całą pewnością znajdziemy dziesiątki osób, które swoją funkcję sprawują od wielu już lat, jednakże nie jest to wystarczający argument do krytykowania i ośmieszania kogokolwiek.

Środowisko działkowców liczy sobie kilka milionów ludzi i łączy ich pewna idea. Przynależność organizacyjna określona jest też m.in. przez barwy, flagę i hymn, które integrują tę społeczność, są wyrazem dumy i radości z przynależności do tej grupy. Działkowcy na swój hymn wybrali „Zieloną Rzeczpospolitą” - słowa i muzyka do tego utworu zostały napisane w 1936 roku. Jest jednak sprawą kultury osobistej i społecznej uczynienie hymnu społeczności działkowców obiektem drwin. Tekst napisany ponad 76 lat temu może dla młodego człowieka być niezrozumiały, czy dziwny. Jednakże używanie poszczególnych zwrotek hymnu w celu ośmieszania mnie jest żenującym świadectwem poziomu merytorycznego i kulturalnego dziennikarza. Nie chodzi tu o prezesa, którego atakuje się w całym artykule, ale o wyrażenie swojego stosunku do blisko 5 milionowej społeczności działkowców, dla których hymn jest dumą. Ten sam efekt można było osiągnąć bez butnego atakowania tych ludzi w ten sposób. Jest to ewidentny brak kultury i szacunku do działkowców. Empatii nie można się wyuczyć, jednakże dziennikarz, pretendujący do miana rzetelnego i obiektywnego, powinien zawsze okazywać szacunek czytelnikom, a nie tylko wtedy, gdy ma na to ochotę. Kpina z hymnu „Zielona Rzeczpospolita” jest niedopuszczalnym przejawem arogancji i ignorancji.

Chciałbym odnieść się też do nieprawdziwych informacji na mój temat, które autor powieliła za swoim rozmówcą Wiesławem Czaplickim.

W 1967 roku jako młody człowiek rozpocząłem pracę w Krajowej Radzie Pracowniczych Ogrodów Działkowych na stanowisku instruktora ds. ogrodniczych, co było zgodne z moim wykształceniem. Do pracy tej przyjęto mnie ze zwykłego, powszechnego naboru na to stanowisko – w taki sam sposób, jak dziś rekrutują swoich pracowników pracodawcy. KR POD zajmowała się głównie rozwojem ogrodów działkowych, programowaniem tych ogrodów, zagospodarowywaniem, a także szerzeniem oświaty i to były moje zadania, gdy rozpocząłem pracę na stanowisku instruktora. Współpracowałem wówczas z tysiącami ludzi w całej Polsce. Jednakże nigdy nie byłem członkiem ani pracownikiem CRZZ. KR POD nie miała osobowości prawnej, jednakże mimo podległości CRZZ, miała sporą, jak na ówczesne czasy, niezależność.

W ciągu 7 lat jakie upłynęły od uchwalenia przez Sejm ustawy o pracowniczych ogrodach działkowych(1949), która przekazała ogrody działkowe związkom zawodowym, a powołaniem Krajowej Rady nie powstał żaden ogród. Dlatego właśnie do życia powołana została Krajowa Rada POD, która nie zajmowała się sprawami związkowymi, a jedynie tylko i wyłącznie ogrodami działkowymi. Jej ranga w stosunku do CRZZ była praktycznie żadna. Dlatego pracownicy KR POD nie musieli być działaczami CRZZ. Nie miałbym żadnego powodu, by wypierać się takiej przynależności, gdyby rzeczywiście taki fakt zaistniał, bo nie byłoby to powodem do żadnego wstydu czy hańby. Sugerowanie, że byłem działaczem związkowym jest jednakże świadomym przypisywaniem mi komunistycznych korzeni, których de facto nie posiadam.

Nie da się wmówić człowiekowi nic więcej ponad to, co rzeczywiście robił. Ja byłem jedynie etatowym pracownikiem KR POD, a nie działaczem związkowym CRZZ. Kolejne etapy i stanowiska w KR POD osiągałem własną pracą i poparciem działkowców, a nie działaczy CRZZ. W efekcie to ja doprowadziłem do oderwania całkowitego KR POD od CRZZ w latach 80.

Pan Szymanik pisze: „W „działkowcu” z tamtego okresu w relacji z zebrania CRZZ to działacze związkowi polecają na stanowisko prezesa PZD Eugeniusza Kondrackiego...”. Jest to nieprawda, bowiem nie było to posiedzenie CRZZ, a posiedzenie Krajowej Rady POD. Rzetelność w zbieraniu informacji jest bardzo ważna, jak widać w tym wypadku, dziennikarzowi po prostu zabrakło dociekliwości i chęci dotarcia do prawdy i istoty sprawy.

Chciałbym odnieść się także do słów: „To zarząd ogródka przydziela działki. (...) PZD może też z działki wyrzucić.” Zarząd ogrodu przyznaje działki i w uzasadnionych przypadkach określonych w statucie i regulaminie może pozbawić członkostwa i prawa użytkowania działki, ale każdy działkowiec ma przed sobą drogę odwołania się od tej decyzji – służą ku temu odpowiednie instancje wewnętrzne wybierane przez działkowców: Ogrodowa Komisja Rozjemcza, Okręgowa Komisja Rozjemcza, Krajowa Komisja Rozjemcza, a także zewnętrzne, czyli droga sądowa. Każdy działkowiec zna powody, które mogą przyczynić się do odebrania u działki. Żaden organ PZD nie ma uprawnień do określania wartości tego, co zostało pozostawione na działce.

Kolejny temat jaki został podjęty na łamach tego artykułu dotyczy moich zarobków. „Sam prezes zarabia 6 tys. za prezesurę (wg prezesa), a 8,5 tys. wg „Faktu””. Czy według Pana Szymanika dziennik „Fakt” wie lepiej ode mnie ile zarabiam? Czy na tym właśnie polega bezstronność dziennikarza – podważyć każdą informację uzyskaną u źródła właściwego i stworzyć wrażenie, że to ja kłamię, bo przecież inni (w domyśle obiektywny dziennik „Fakt”) wiedzą lepiej, niż sam zainteresowany, ile zarabia prezes PZD. Obowiązkiem prawdziwego dziennikarza jest bezstronne prezentowanie faktów, a nie domysłów czy swych wydumań. Moje zarobki wynoszą tyle, ile podałem, a więc 6 tysięcy i nie widzę żadnego powodu czy argumentu, by w moje słowa powątpiewać i podważać ich prawdziwość. Zabieg ten nazywa się manipulacją i to właśnie próbuje czynić redaktor Szymanik względem pomijania, negowania i zaprzeczania faktom. „Służbowa limuzyna”, o której mowa w artykule to Peugeot 407 z 2004 roku – jego wartość rynkowa, to nie 100 tys. złotych, ale około 20 tys. W razie wątpliwości proszę sobie spojrzeć na wartość samochodów z 2004 roku zamiast powielać bzdury, które wymyślają inni. To, że ktoś coś pisze, nie oznacza, że jest to prawda. Trudno by nazwać ten samochód „limuzyną”, ale czego nie robi się, by „dokopać” prezesowi Kondrackiemu – patrząc na twórczość redaktora Szymanika odnoszę nieodparte wrażenie, że nawet gdybym jeździł Fiatem 126p, to w jego oczach byłaby to „limuzyna”.

Szukanie na siłę sensacji w PZD osiąga szczyt zakłamania. „Pobierane przez PZD składki to rocznie 80 mln zł. Z tego 1/3 trafia co roku do Warszawy na utrzymanie struktur Związku.” Skąd biorą się takie wyliczenia?

Wpływy ze składki członkowskiej ustalane są każdego roku w oparciu o powierzchnię pod działkami. W uchwale nr 1/2012 Prezydium KR PZD ustaliło, że podstawą przygotowania preliminarzy finansowych na 2012 rok jest 32.256,8065ha. Zatem wpływy ze składki wynoszącej w 2012r. 19gr. za m<sup>2</sup> winny wynosić dla całego Związku – 61.291.732,35 zł. Jakie będą faktyczne wpływy zostanie ustalone na koniec roku. Jak pokazuje sprawozdanie finansowe za 2011 rok wpływy ze składki bieżącej jakimi dysponował cały Związek, a nie Krajowa Rada, na realizację zadań statutowych wyniosły 54,7mln. Zgodnie z uchwałą KR PZD podział składki był następujący:

- 65% składki pozostaje w dyspozycji zarządów rodzinnych ogrodów działkowych

- 35% składki przekazywane jest do okręgowych zarządów PZD, gdzie suma ta podlega dalszemu podziałowi:

- a) 5% kwoty otrzymanej od ROD okręgowe zarządy przekazują na Fundusz Obrony Rodzinnych Ogrodów Działkowych

- b) z pozostałej kwoty: 2/3 zostaje w dyspozycji okręgowych zarządów PZD, a 1/3 przekazywane jest do Krajowej Rady PZD.

Podsumowując – ponad 35 mln pozostało do wyłącznej dyspozycji ogrodów działkowych, 12 mln do dyspozycji Okręgowych Zarządów PZD, a 6 mln trafiło do Krajowej Rady PZD. Ze środków tych prowadzona jest działalność konkursowa, szkoleniowa (szkolenia+ materiały), a także dotacje celowe, takie jak inwestycje w ogrodach – w ten sposób spora kwota z powrotem wraca w różnej postaci do jednostek PZD. To informacje przygotowane przez Główną Księgową PZD. Skąd więc autor tekstu Grzegorz Szymanik wziął kwotę 80 milionów, od której rzekomo 1/3 przekazywana jest działaczom KR PZD w Warszawie? Czy taka kwota lepiej pasowała do artykułu i głównego celu autora jakim było pokazanie w negatywnym świetle Krajowej Rady PZD? Bo jeśli kwota ta wynika z własnych wyliczeń, to pan Szymanik powinien wrócić na lekcje matematyki do szkoły, nawet jeśli już ją ukończył, a jeżeli z własnych wydumań i domysłów, to powinien przeprosić za wypisywanie oszczerstw. Przyznawanie się do błędu nie jest wstydem, zaś wstydem jest pisanie kłamstw i manipulowanie czytelnikami, co też w swoim artykule bez pardonu czynił autor tekstu. Dziennikarz docierał do ludzi, którzy z działkowcami mają niewiele wspólnego, by wydobyć od nich informacje - szkoda, że nie starczyło mu już sił na dotarcie do prawdy w przypadku finansów PZD.

Chciałbym odnieść się też do zarzutu nepotyzmu i pracy mojej córki w „działkowcu” i Wydawnictwie. W połowie lat 90. na tydzień przed publikacją

kolejnego numeru czasopisma całą redakcję „działkowca” przejęła Burda. Z dnia na dzień pismo zostało bez dziennikarzy, którzy zachęteni wizją lepszych zarobków poszli tworzyć w Burdzie konkurencyjne pismo „Poradnik działkowca”. Od nowa szukałem wtedy ludzi sprawdzonych, zaangażowanych, a jednocześnie gotowych do poświęceń na rzecz „działkowca”. Jednym z moich pracowników została Magdalena Kondracka. Przyszła na praktyki, jak to robi wiele młodych osób, na pewno także w Gazecie Wyborczej, po czwartym roku studiów na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Okazała się dobrym i chętnym pracownikiem. Przez wiele lat pracowała jako zwykły szeregowy pracownik. W międzyczasie ukończyła Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych na UW i zarządzanie na SGH. Ocenianie czyjejs pracy i poświęcenia na podstawie więzi rodzinnych świadczy o zwykłej ludzkiej zazdrości piszącego. Czy to bowiem, że syn pana premiera Donalda Tuska dostał pracę w państwowej instytucji świadczy o tym, że nie obyło się bez protekcji taty-premiera? Czy dzieci polityków, premiera, prezydenta i innych osób z kręgu medialnego mają być osądzone jedynie przez pryzmat znajomości rodziców, a nie przez pryzmat własnej pracy, kompetencji i doświadczenia?

Kłamstwem jest, że „jeszcze kilka lat temu lektura „działkowca” była obowiązkowa, a prezesi mieli obowiązek zamawiania kilku egzemplarzy do „działkowych bibliotek””. To Krajowa Rada PZD dostarczała i dostarcza do rodzinnych ogrodów działkowych „działkowca” na swój własny koszt, by ludzie, których na to nie stać, mieli dostęp do wiedzy. Miesięcznik ten jest też dostarczany do kandydatów na działkowców przez jeden rok. Jednak to nie nowi działkowcy ponoszą koszt zakupu „obowiązkowej prenumeraty” „działkowca”, a finansują to okręgowe zarządy PZD. Działkowcy czasopismo to otrzymują po to, by mogli wdrożyć się w specyfikę ogrodnictwa działkowego i nie szkodzić sobie i innym użytkownikom działek. „działkowiec” to bardzo poczytna gazeta, o czym świadczy największy odsetek czytelników i największy nakład na rynku wśród wszystkich pism zajmujących się tematyką ogrodów. W opinii działkowców-czytelników to jedno z najlepszych czasopism w Europie.

„Zaczęli mnie lustrować, szukać, czy można mnie jakoś z mojej działki wyrzucić” – opowiada na łamach Gazety Wyborczej poseł Andrzej Dera. Nie mam żadnych informacji na ten temat i nie wiem po co i kto miałby posła Derę lustrować. Z całą pewnością nie robił tego PZD. Być może mówieniem takich rzeczy chce wyrosnąć na bohatera, który musiał bronić się przed „zgrają działkowców”. Poseł Dera pewnie by się chętnie uwłaszczył na gruncie ogrodów działkowych, jednakże w rzeczywistości z proponowanej wówczas przez PiS ustawy skorzystałoby ok. 10% działkowców. Dlaczego? Ustawa zmierzała bowiem do wywłaszczenia, a nie uwłaszczenia działkowców, a ku rozpaczy pana Dery użytkownicy działek rozszyfrowali zamiary i konsekwencje projektu pana posła i wyrazili zdecydowane „NIE” dla propozycji PiS-u. Większość terenów zajętych przez ogrody nie mogła bowiem być sprzedana działkowcom za przysłowiową złotówkę ze względu na przeszkody formalno-prawne, o czym poseł Dera nie ma odwagi głośno powiedzieć. Nie można

bowiem uwłaszczać ogrodów objętych roszczeniami, ogrodów wyrzuconych ze studiów i planów zagospodarowania przestrzennego i ogrodów o nieuregulowanym stanie prawnym, a więc sumując ustawa ta nie dotyczyłaby blisko 70% ogrodów, albo jeszcze więcej, gdyż miało to zależeć wyłącznie od dobrej woli gmin. Szumnie wygłaszane koncepcje miały na celu uprzywilejowanie ludzi bogatych kosztem najuboższej części naszego społeczeństwa. Tkwienie zaś w dalszym ciągu w przekonaniu, że to był dobry projekt świadczy jedynie o pośle Derze i jego „przyjaznym” stosunku do działkowców.

Cały artykuł Grzegorza Szymanika oparty jest na kłamstwach, nie wyłączając sytuacji w ROD Kwitnąca Dolina i w Bydgoszczy, a także na medialnie funkcjonujących pomówieniach. Cieszy mnie, że wśród rozmówców p. redaktora, poza „towarzyszem Czaplickim” byłym wieloletnim pracownikiem na kierowniczych stanowiskach Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Ostrołęce, który w kłamstwie widzi szansę na własne istnienie w przestrzeni medialnej, nie znalazł się nikt, kto by podzielał jego poglądy i domniemania własne redaktora. Obrażliwy ton artykułu dowodzi, że autor tekstu nie bardzo chyba wie, co to są dobre maniere i zasady dobrego wychowania. Nie rozumiem też dlaczego redaktor prowadzący dopuszcza do publikacji materiału pełnego nierzetelności i zwykłych kłamstw. Prawo Prasowe i etyka dziennikarska obowiązują każdego dziennikarza i nie powinny być stosowane wybiórczo. „Kłamstwo powtórzone 1000 razy staje się prawdą” mawiał mistrz nazistowskiej propagandy Joseph Paul Goebbels. Dlatego nie mogę i nie chcę pozwolić, by kłamstwa na mój temat były wykorzystywane w walce przeciwko działkowcom. W związku z licznymi kłamstwami, uprzejmie proszę o zamieszczenie sprostowania, które załączam do listu.

Z poważaniem



mgr inż. Eugeniusz Kondracki